NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena pojedynczego egzemplarza 6 Marek
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ulica Biskupia L. 12.
TELEFON REDAKCJI NR. 2124.
TELEFON ADMINISTRACJI NR. 83.
Konto czekowe Nr. 148.852.

NOWINY POWSZECHNE

NIEZAWISŁE BEZPARTYJNE TYGODNIOWE PISMO INFORMACYJNE

Rok I. Kraków, Wtorek 1 Marca 1921 r. Nr. 7.

Bolszewicka agitacja wśród internowanych Ukraińców.

(Korespondencja własna „Nowin Powszechnych".)

Lwów w lutym.

Jak się dowiaduję, bolszewicy na agitację przeciwko Polsce i na werbowanie t. zw ochotników, rzekomo do armji amerykańskiej przeciwko Japonji ogromną masę pieniędzy w dolarach i rublach **przysłali do Polski przez Czechy.** Agitacja największa jest **wśród internowanych Ukraińców.** Wielu internowanych Ukraińców, dostało po 1000 dolarów zadatku, aby zaciągali się do tej ochotniczej armji. Również bolszewicy obiecują pomagać rodzinom ochotników. Ochotnicza ta armja ma sformować się w Dolnej Austrji i w Niemczech i przetransportowana będzie **przez Litwę do Rosji.** Jeżeli Górny Śląsk będzie przyznany Polsce, wtedy Niemcy w porozumieniu z Rosją bolszewicką, wystąpią przeciw Polsce

Bandy Kotowskiego nad Zbruczem.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Lwów w lutym.

Naczelnik bolszewickiej dywizji *Kotowski* organizuje nad Zbruczem **oddziały, które mają wkroczyć do Besarabji.** Kotowski jest znanym opryszkiem i mordercą. Za zabójstwo ojca i matki osadzony został w więzieniu, skąd uciekł w czasie przewrotu za Kiereńskiego.

Masowa ucieczka Żydów z Ukrainy do Polski.

(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)

Lwów w lutym.

Od kilku tygodni **ciągną z Ukrainy do Polski olbrzymie masy ludności żydowskiej.** Ludność ta jest uzbrojona i stacza ciągłe walki z bolszewickimi bandami Bolszewicy zatrzymali koło Żytomierza tę uciekającą falę

O głowę gen. del. Gałeckiego.
Konflikt między Witosem a Skulskim.

(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)

Warszawa w lutym.

Jak już doniosły telegramy w sprawie mianowania wojewody krakowskiego zaszły nieporozumienia między Witosem a Skulskim. Witos forsuje na stanowisko wojewody krakowskiego del. *Gałeckiego*, Skulski zaś jest temu przeciwny, i forsuje kandydaturę Wróblewskiego.

Przemytnictwo na stacjach pogranicznych.

(Od korespondenta Nowin Powszechnych.)

Szczakowa w lutym.

Od kilku tygodni wzmożył się ruch paskarski na pogranicznych stacjach tj *w Szczakowej* i *Oświęcimiu*. Codziennie władze graniczne konfiskują przemytnikom marki polskie. Onegdaj skonfiskowano kilkaset tysięcy marek pewnej żydówce, która wiozła je za granicę.

Zbrodnia przeciw państwu.

Wywołany nagle przez warszawskie sfery komunistyczne strajk na kolejach polskich, to **zbrodnia przeciw państwu, zbrodnia o pomstę wołająca!**

Robota ciemnych żywiołów, które dają hasło do zatamowania życia gospodarczego w Polsce, jest **aż nadto przejrzystą.** Dnia 20 marca ma stanąć ostatecznie polski Górny Śląsk do **walnej rozprawy plebiscytowej z Niemcami** o przynależność tej dzielnicy do Macierzy — a w Polsce na krótki czas przedtem ma zapanować **chaos, anarchia,** ma **wybuchnąć najgroźniejszy ze strajków — strajk kolejowy!**

Jakiżby to był doskonały argument dla agitacji niemieckiej na Górnym Śląsku! Wrogowie nasi nie potrzebowaliby uciekać się do zwykłej swej metody oszczerstw i kłamstw o Polsce — tylko ukazać obraz rzeczywisty, tylko przeciwstawić pracowite produkujące Niemcy *anarchicznej, źle rządzonej, rozstrajkowanej Polsce!*

Dlatego to właśnie teraz. jako **atut plebiscytowy na rzecz Niemiec,** za wszelką cenę chce się u nas wywołać strajk kolejowy, dlatego prowokuje się rząd i dlatego, gdy ten chwycił się koniecznego, choć surowego środka, militaryzacji kolei — grozi mu się strajkiem generalnym!

To też dzisiaj, w tej tak poważnej dla państwa chwili, gdy zewnętrzni wrogowie przez swych emisarjuszy lub zapaleńców, którzy zaiste nie wiedzą, **co** czynią, chcą zdyskredytować Polskę w oczach Europy i uniemożliwić jej odzyskanie Śląska, całe rozumne i patrjotyczne społeczeństwo z rządem się solidaryzuje. Zarządzenia militaryzacji **nie dotykają ogromnej większości kolejarzy, będących dobrymi obywatelami,** bo ci, czy zmilitaryzowani czy nie, z jednakową sumiennością pełnią swe obowiązki. Surowe przepisy wojskowe mają dosięgnąć **tylko tych, co wichrzą na zgubę państwa!** Przed ich robotą państwo **ma prawo bronić się** wszelkimi najostrzejszymi środkami!

Napad bandycki na plebanję.
Pod groźbą terroru dokonali rabunku.

(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)

(ab) Przed kilku dniami nieznani sprawcy dokonali śmiałego napadu bandyckiego na plebanję w Tłumaczeni gornej (pow. Brzesnica). Bandyci, których było 15, wszyscy uzbrojeni w rewolwery, weszli na plebanję około godziny 8 wieczorem. W mieszkaniu był podówczas ks. Jan *Szewczyk*, oraz służba. Zagroziwszy wszystkim śmiercią, **ustawili przy przerażonym księdzu posterunek,** a następnie z browningami w ręku poczęli przeszukiwać mieszkanie. Najpierw odebrali księdzu zegarek srebrny wartości 3250 Mp., potem zaś przeprowadzili rewizję po pokojach. Po dłuższych poszukiwaniach zabrawszy większą ilość garderoby wartości 19960 M. oraz dwie sztuki złotych monet wartości 4080 Mp., bandyci **zagroziwszy napadniętym śmiercią** wrazie zrobionego alarmu **spokojnie oddalili się w niewiadomym kierunku.**

Podpalenie tartaku rządowego.
Szkoda wynosi 8,000.000 Mp.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Tarnobrzeg w lutym.

(ab) Przed kilku dniami robotnicy idący ranną godziną do roboty do tartaku rządowego w Kępie rzeczyckiej (pow. Tarnobrzeg) **spostrzegli kłęby dymu wydobywające się z budynku tartaku.** Zaalarmowano natychmiast straż pożarną. oraz **zorganizowano pomoc doraźną.** Zlokalizowanie pożaru przedstawiało się jednak bardzo trudne Drewniane wiązanie dachowe pożar szybko ogarnął, tak, **że w krótkim czasie objął cały niemal budynek.** Dopiero po dłuższej akcji ratunkowej zdołano pożar w części zlokalizować.

Dzięki samej godzinie wypadków w ludziach nie było

Zarządzone natychmiast dochodzenia policyjne okazały, że pożar powstał **wskutek podpalenia.** Koło tartaku spotkano dwóch mężczyzn, a mianowicie Władysława *Rogólskiego* i Chaima Wolfa *Birnbauma* z Rozwadowa, przy których znaleziono dowody zbrodni. Obu aresztowano. Przyczyna podpalenia bliżej niewiadoma. **Szkoda wynosi 8,000.000 Mp.**

Wobec klęski bezrobocia.
Bezrobocie we Francji wstrzymało emigrację polskich robotników do Francji. — Konieczność uruchomienia przemysłu budowlanego.

Wobec doniesień dzienników o klęsce bezrobocia, które ogarnęło Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i kraje zachodnio-europejskie, zapytać się należy. czy klęska bezrobocia dotknie także Polskę. Pytanie to jest bardzo aktualne, gdyż obecnie mamy demobilizację, a w najbliższym czasie spodziewamy się powrotu jeńców z Rosji.

Przedewszystkiem rozważyć należy, czy klęska bezrobocia światowego odbije się na Polsce. Otóż stwierdzić należy, że tak wobec katastrofalnego stanu bezrobocia w Ameryce tysiące robotni-

ków polskich zamierza przyspieszyć swój powrót do Polski. Ponieważ przywiozą oni ze sobą znaczną gotówkę w dolarach, a nadto są znakomicie wykwalifikowanemi siłami robotniczemi; przeto powrót ich nie powiększy masy bezrobotnych w Polsce, jednakowoż wobec naszej nędzy mieszkaniowej będzie dla miast trudnym problemem do rozwiązania.

Klęska bezrobocia przybrała wielkie rozmiary także we Francji. Niekorzystne oddziaływanie tegoż na nasze życie gospodarcze wobec zacieśnionych stosunków politycznych i handlowych z Francją jest rzeczą w wysokim stopniu przykrą, z którą jednak należy się liczyć. Jak wiadomo, jeszcze 3 września 1919 r. zawarta została konwencja pomiędzy Polską a Fracją w przedmiocie emigracji i imigracji, ogłoszona w dzienniku ustaw Nr 41 z dnia 28 maja 1920 r. (zatwierdzona przez sejm polski). Na podstawie tej konwencji wysyłano początkowo z byłej dzielnicy rosyjskiej robotników budowlanych do okolic francuskich, zniszczonych przez wojnę. Następnie rozpoczęto wysyłać górników, których obecnie kilka tysięcy pracuje w kopalniach francuskich na dobrych warunkach. Do pracy w kopalniach rekrutowano przeważnie niekwalifikowanych robotników, którzy we francuskich kopalniach zaznajamiali się z pracą górnika. Z nadchodzącą wiosną miano rozpocząć masowe wysyłanie robotników rolnych do Francji do robót rolnych. W tym celu krakowska misja francuska dla emigracji robotniczej rozesłała do urzędów gminnych ogłoszenie, zawierające informacje i warunki płacy i pracy. Spisy robotników miały przeprowadzać w myśl konwencji państwowe urzędy pośrednictwa pracy. I rzeczywiście na skutek tych ogłoszeń zaczęły wpływać liczne zgłoszenia robotników rolnych na wyjazd do Francji. Pierwszy transport miał odejść z Krakowa dnia 16 lutego. Czekano tylko na nadejście kontraktów.

Tymczasem z Francji zamiast kontraktów przyszła hjobowa wieść, że z powodu ogromnego bezrobocia musi się wstrzymać nietylko wysyłkę robotników rolnych, lecz także ograniczyć wysyłkę górników. Bezrobocie we Francji przybrało takie rozmiary, że z powodu zastoju fabrycznego zmniejszyło się zapotrzebowanie węgla, wobec czego kopalnie węgla ograniczają również produkcję węgla. Misja francuska dla emigracji robotniczej wstrzymała zupełnie projektowaną wysyłkę robotników rolnych, a co do górników wprowadziła jeszcze w styczniu takie ograniczenie, że przyjmuje tylko takich górników, którzy wykażą się świadectwami, że pracowali w kopalniach węgla. Ponieważ górnicy, wyjeżdżający do Francji, pracowali w kopalniach (obecnie czeskich lub niemieckich) przed wojną, a następnie służyli przy wojsku, przeto potracili wszelkie dokumenta i nie mogą się wykazać żądanem poświadczeniem. Dlatego też liczba posiadających takie poświadczenie, jest minimalna, są to tylko sporadyczne wypadki.

Widzimy więc, że klęska bezrobocia we Francji odbiła się głęboko na stosunkach roboczych w Polsce. Dodać jeszcze należy, że obecnie z Francji wracają polscy robotnicy, którzy od czasów przedwojennych pracowali we fabrykach francuskich. Obecnie przy redukcji robotników wydala się przeważnie robotników-obcokrajowców.

Również z Danii przyszła wiadomość, że w roku bieżącym z powodu bezrobocie w Danii i niechęci tamt. robotników do polskiej emigracji nie reflektuje rolnictwo duńskie na polskie robotnice rolne.

Widoki emigracji są zatem bardzo kiepskie. Zdemobilizowanych i jeńców trzeba będzie zatrudnić w kraju. Wobec rozszerzania przedsiębiorstw przemysłowych i budowy nowych fabryk robotnicy mogą łatwo znaleźć pracę. Przemysł jednak musi mieć zapewnioną dostawę węgla. Wobec bliskiego plebiscytu na Górnym Śląsku, który zapowiada się korzystnie dla Polski, stosunki węglowe doznają gruntownego polepszenia. Oprócz braku węgla, przedsiębiorstwa dotkliwie odczuwają brak mieszkań robotniczych. Np. przemysł metalowy w Krakowie mógłby podnosić produkcję i liczbę robotników, jednakowoż nie może tych robotników sprowadzić z poza Krakowa, gdyż w mieście panuje katastrofalny brak mieszkań.

W Krakowie obradował przez 2 dni (20 i 21 bm.) zjazd robotników budowlanych i słusznie powziął stanowczą rezolucję w sprawie konieczności uruchomienia przemysłu budowlanego. Można śmiało powiedzieć, że spokój w miastach zależeć będzie od tego, czy rząd i inne czynniki podejmą roboty budowlane. Nie tylko konieczność zapobieżenia bezrobociu, ale straszna katastrofa mieszkaniowa domaga się rozpoczęcia ruchu budowlanego, dlatego wołamy: Budujcie, budujcie i jeszcze raz budujcie!

Jur.

Co robi Dmowski?

Od jednego z publicystów narodowo-demokratycznego obozu otrzymaliśmy poniższy artykuł. Jako pismo bezpartyjne drukujemy go, zawiera bowiem ciekawe uwagi z punktu widzenia tej partji. Oczywiście z argumentami nar.-dem. publicysty polemizować byłoby niezbyt trudno.

Co robi Dmowski? Takie pytanie rzucała ostatnio prasa partyjna obozu lewicowego. »Dlaczego — pytała — nie pokazuje się w Sejmie? Dlaczego nie zabiera głosu?

Prasie tej szło oczywiście nie o to, aby Dmowski istotnie żywiej na terenie sejmowym zaczął działać, lecz o to, aby temu jedynemu właściwie polskiemu mężowi stanu wielkiej miary przypiąć łatkę.

Gdyby po lewicy chciano i umiano myśleć trzeźwo i rozsądnie, to zrozumianoby bez wielkiego wysiłku mózgowego, że mąż stanu i polityk tej miary, co Dmowski, któremu Polska zawdzięcza ni mniej ni więcej, tylko to, że traktowana była na kongresie nie jak państwo wrogie koalicji, lecz jako *współwalczące* i sprzymierzone mocarstwo, że Polska nie była traktowana, jak n. p. *Bułgarja i Turcja*, że mąż stanu i polityk tej miary z pewnością nie założył rąk bezczynnie i że albo działa bez rozgłosu, tak właściwego krzykliwym politykom obozu lewicowego reklamą, albo też z tych, czy owych względów działać nie może.

I wyjaśniło się istotnie — uczynił to w jednem z ostatnich przemówień sejmowych poseł Głąbiński — iż Dmowski usunął się na pewien czas w zacisze Ziemi Poznańskiej, albowiem lekarze, wobec przebytej przezeń ciężkiej choroby, zalecili mu, aby jeszcze w ciągu tej zimy przynajmniej *nie szarpał zbytnio pracą swego nadwątlonego przez chorobę i ciężka pracę, poprzedzającą kongres pokojowy, organizmu.*

A praca to nie była łatwa.

Najpierw paryski Komitet Narodowy, a następnie polska delegacja pokojowa stawała częstokroć wobec niezwykle trudnych do pokonania niespodzianek, które zwłaszcza zaczęły się mnożyć z chwilą, gdy delegacja ta została uzupełniona przedstawicielami obozu przeciwnego.

Wtedy rozpoczęło się prawdziwe podstawianie nogi. Czy Dmowskiemu, Paderewskiemu lub innym politykom narodowym? Nie! Podstawiano nogę i szkodzono już nie im samym, ale Polsce.

Zdarzyło się naprzykład, że jeden z polityków polskich obozu narodowego przedstawiał pewnemu dyplomacie angielskiemu, iż Wilno pragnie połączenia się z Polską. Przekonywując go o powyższem, wręczył mu jednocześnie artykuł, przeznaczony dla jednego z dzienników angielskich.

Dyplomata ów uczynił jednak następującą niespodziewaną uwagę:

— Wywody pańskie zupełnie mnie przekonały, ale przed pół godziną właśnie mówiłem z sekretarzem delegacji

---

FELIKS KOPERA.

MUZEA.

Pod względem muzeów Polska stoi najniżej wśród wszystkich kulturalnych narodów. Ściśle biorąc, nie posiadamy wzorowo urządzonych w Polsce muzeów, tak jakbyśmy nie mieli żadnej artystycznej kultury i żadnej przeszłości. Niemcy znaczenie muzeów jako czynników kształcących ogół najlepiej zrozumieli.

Nie szczędzili środków i dbali o to, aby każde większe miasto miało galerje i muzea.

Zależało im na tem nietylko dla celów naukowych, ale chodziło im o kształcenie ogółu. Muzea u nich mają podobne znaczenie jak uniwersytety, a przytem są salonami ozdobionymi dziełami sztuki dostępnemi dla każdego. Pod tym względem z całą świadomością dbali oni nietylko o kształcenie ludu, ale ułatwienie temu ludowi możności miłego wypoczynku po pracy i zadowolenia artystycznego. To też posiadają oni dzisiaj ogromne skarby sztuki najlepiej wystawione we wspaniałych, na ten cel zbudowanych, lub ze starych budynków przerobionych pałacach. Podstawę tym muzeom dały najczęściej *zbiory rodzin panujących*, oddane potem na użytek ogółu, ale obok tego państwo i gminy potworzyły przybytki dla dawnej i nowej sztuki i wzbogacili je pierwszorzędnemi skarbami chciwie i z wielkim trudem zdobywanymi po całym świecie. Straż i piecze nad tymi dziełami oddali pierwszorzędnym uczonym.

W Norymberdze utworzyli muzeum narodowe poświęcone głównie niemieckiej sztuce i zabytkom. Ale mimo tego, stanęło drugie narodowe muzeum *w Monachium*, mieszczące olbrzymiej wartości zabytki i okazy twórczości narodu niemieckiego w wielkim, umyślnie wystawionym na ten cel kompleksie budynków. Prusy rozwinęły ogromną energję, aby tworzyć muzea wzorowe. Im chodziło o sztukę i o to, co najlepszego w sztuce. To było myślą przewodnią twórców muzeum imienia cesarza Fryderyka, posiadającego skarby włoskiej flamandzkiej czy angielskiej sztuki obok wyrobów artyst. średniowiecza i wschodu. Prusacy całe części gmachów potrafili przewieźć i wystawić w muzeum, a nawet *wznieść osobny gmach na pomieszczenie* resztek pergameńskiego ołtarza przywieziony z Małej Azji. Zdobycie tego cennego zabytku napawało radością cały niemiecki wykształcony ogół. Nadto *Berlin* posiada narodową pinakotekę, muzeum odlewów gipsowych, muzeum przemysłu artystycznego, muzeum etnograficzne, powszechne i t. d. A *Monachium* oprócz wspomnianego potężnego, narodowego muzeum, ma przecie pinakotekę, gliptotekę, galerję Schacka, muzeum Lembacha i t. d. A *Drezno?* Jego wspaniała galerja, jego Johanneum, Grünesgewölbe ściąga miljony ludzi z całego świata. Mniejsze miasta, jak *Darmstadt, Stuttgart, Frankfurt, Münster*, posiadają wspaniałe przybytki dawnej sztuki i artystycznej kulturze poświęcone, dostępne dla każdego z obywateli i obcych. Muzea w Niemczech otaczają opieką wszystkie stronnictwa i warstwy. Dbają o nie tak książęta panujący, jak przemysłowcy i kupcy, również robotnicy, którzy w niedziele i święta tłumnie z nich korzystają.

Francja jednak pod względem muzeów nie jest tak demokratyczną. Zcentralizowała ona skarby sztuki *w Paryżu*, poza Paryżem muzea uważa się za prowincjonalne w przeciwstawieniu do Niemców, którzy w większych miastach posiadają muzea mniejsze może niż w Berlinie, czy Monachjum, ale co do jakości i urządzenia na tej samej wyżynie się znajdujące. W paryskich muzeach nagromadzono olbrzymie skarby i naród francuski z nich jest dumny.

Największe po Francji muzeum w Europie posiada Anglja w Londynie. *South-Kensingtońskie* muzeum, czyli muzeum Viktorji i Alberta, to olbrzymi nowożytny gmach pełen arcydzieł sztuki całego świata. Jest urządzony z komfortem i dostępny dla ogółu od 10 rano do 10 wieczór.

Ten naród praktyczny zrozumiał znaczenie muzeum nietylko dla nauki ale dla użycia. Pomijamy ojczyznę muzeów, Włochy. Mała Belgja posiada cały szereg muzeów, a najbogatsze i najwspanialsze w Brukseli, Antwerpji i Bruges. Holandja ma w Hadze światowej sławy muzeum, a Szwajcarja utrzymuje aż trzy wielkie i piękne muzea: w Zurychu, Genewie i Bazylei. Hiszpanja, Austrja, Węgry, Szwecja, wzniosły olbrzymie gmachy poświęcone sztuce i zabytkom. A *Danja*, tak drobna, urządziła w Kopenhadze i okolicy śliczne i cenne muzea.

Ze słowiańskich narodów Rosjanie stworzyli muzea w Petersburgu i w Moskwie dworskimi, publicznymi i prywatnymi środkami. Mieli oni w nich znakomite dzieła, zwłaszcza w Eremitażu. Czesi już oddawna wznieśli wielki gmach w Pradze na muzeum królewskie Czeskiego, a ich Rudolfinum w temże mieście zdobią pierwszorzędne dzieła sztuki.

Gdyby ktoś chciał się opierać na stanie muzeów w Polsce, powiedziałby, że jesteśmy barbarzyńcami, nie mającymi najmniejszego poszanowania dla dzieł gieniuszu ludzkiego.

Dzieła sztuki i muzeum sui generis stworzył u nas Zygmunt August. Posiadał on olbrzymie skarby przemysłu artystycznego, zbierał arrasy, kobierce, makaty. Jego kolekcja była może największą w Europie i wywoływała zdumienie nawet posłów włoskich. Rzeczpospolita objąwszy spadek po tym królu roztrwoniła niedbałą gospodarką te skarby. Nie prawdą jest, aby je rozgrabił wróg, roztrwonił je nierząd i niedołęstwo. Potem dopiero August III. gromadził dzieła sztuki, ale dla Drezna. Królem, który tworzył z całą świadomością celu muzeum, był Stanisław August. I te zbiory przepadły.

Dziś nie posiadamy publicznych muzeów w Polsce. Prywatnych kolekcji nie biorę w rachubę, bo są one zależne od kaprysu właściciela. Mamy tylko skarby sztuki w magazynach albo w domach czynszowych lub też kątem marniejących się w ruderach.

Zacznijmy od Krakowa.

Ma on tylko *jedynie Galerję polskiej* sztuki wspaniałą w Sukiennicach. Budynek ten wprawdzie nieodpowiedni i mały, ale bądźcobądź przedstawia się dla Europejczyka bez ujmy dla naszej kultury. Natomiast cenne skarby sztuki i kultury w Polsce od XVIII wieku począwszy do 1850 roku *marnieją od lat ośmiu w pakach*, gdzie codzień nadwyrężone już osokanjem na wystawienie i konserwację dzieła, niszczy się coraz to więcej. Są tam przecie takie skarby jak obrazy XIV, XV i XVI w., dzieła Stwosza, Padovano, broń, tkaniny, miniatury, porcelana, szkło itd.

Nikt z tego nie korzysta.

Młodzież kończy gimnazja, uniwersytet, Akademję sztuk Pięknych, bez oglądania tych zbiorów. A czy kto, prócz Zarządu upomina się o udostępnienie tych skarbów dla ogółu? Uczeni zagraniczni i turyści naprożno dobijają się do bram. Starania dyrektora, to głos wołającego na puszczy, wobec braku zainteresowania. Co więcej nawet, ze sfer artystycznych napotyka się na przeszkody, i słyszy się: „*Muzea to cmentarzysko sztuki*“! Hasło to wyszło z Anglji, która przyjęła je do wiadomości a tem intenzywniej zabrała się do popierania i bogacenia narodowego muzeum. Tylko u nas paradoksy bierze się na serjo i wyrafinowane objawy jednostronnego punktu widzenia uważa się za dogmat. Warszawa, która ostatnimi czasy tak wielkie skarby sztuki zdołała posiąść, umieściła je z konieczności w domu zupełnie na ten cel nieodpowiednim, część wystawiono, a większą część trzeba było zmagazynować. To też dom na Podwalu pod N-rem 15 nie jest muzeum. Nie wystarcza bowiem na to tylko dzieła sztuki, ale dzieła te muszą być odpowiednio rozmieszczone tak, aby tłumy mogły z nich korzystać swobodnie z katalogiem w ręku, wchodząc i wychodząc bez żadnych utrudnień. Muzeum to świątynia sztuki.

Dok. nast.

polskiej (przedstawicielem lewicowego sposobu myślenia, p. Sok.), który mi oświadczył, *że przeciwnie Wilno chce się połączyć nie z Polską, lecz z wielką Litwą...*

Znaną jest także rzeczą zdezawuowanie Paderewskiego bezpośrednio po oświadczeniu jego w sprawie Galicji wschodniej, której to zbrodni dopuścił się pan Dłuski, wysłany do Paryża znów po to, aby przeszkadzać w pracy na gruncie paryskim Dmowskiemu, Paderewskiemu i innym nie lewicowcom, jakkolwiek równało się to grzebaniu sprawy polskiej.

O rzekomej »nieudolności« Dmowskiego lubią do dzisiaj deklamować ludzie, którzy w tysiącznym nawet stopniu nie mają tej zasługi wobec kraju, ani tego doświadczenia, co ten postarzały w walce o polskie prawa narodowe i niepodległość naszą wódz najpotężniejszego u nas obozu politycznego. Ażeby wyrobić sobie pojęcie o »nieudolności« Dmowskiego, wystarczy wspomnieć o następującym epizodzie, którego świadkiem był pan Erazm Pilc, a więc bynajmniej nie zwolennik, lecz przeciwnik partyjny Dmowskiego.

Zdarzyło się oto, iż pewnego razu Clemenceau zaprosił Dmowskiego na posiedzenie Rady Najwyższej. W jakim celu? Nic o tem w zaproszeniu nie wspomniano. Dmowski stawił się oczywiście na wezwanie. Wtedy znienacka »stary tygrys«, który już przedtem zawarł z Czechami *tajny układ w sprawie Śląska Cieszyńskiego*, wezwał Dmowskiego, jako pierwszego przedstawiciela Polski na kongresie, aby zechciał przedstawić zebranym postulaty polityczne Polski.

Spełniając odrazu to życzenie, Dmowski w dwugodzinnem przemówieniu, *przechodząc od języka francuskiego do angielskiego, a nawet japońskiego, którym również włada jak rodowity Japończyk*, — według relacji pana Erazma Pilca — przedstawił postulaty polityczne Polski w sposób tak plastyczny, tak *genialny*, że, jak przyznawał to sam Pilc, było to coś poprostu fenomenalnego.

Po wysłuchaniu tego przemówienia Clemenceau oświadczył:

— Panie Dmowski, pan przekonałeś mnie co do wszystkich punktów, z wyjątkiem jednego... Nie *przekonałeś mnie co do Śląska Cieszyńskiego...*

Stary tygrys oczywiście udawał tylko, że nie został przekonany. Musiał udawać, albowiem, jak powiedzieliśmy, układ tajny z Czechami był już wówczas zawarty i Clemenceau cofnąć się już nie mógł.

Oto wspaniały dowód »nieudolności« i rzekomej bezskuteczności pracy Dmowskiego na terenie kongresu pokojowego, będącego wynikiem wielkiej wojny.

Małopolska przewodniczką odrodzenia gospodarczego.

Kraków polskim Düsseldorfem.

(Ciąg dalszy.)

Do nowych objawów handlu i produkcji należą zespoły największych firm w danej gałęzi jak np. zespół droguerijnych artykułów *Reim, Drobner, Lenert* i zespół fabryk tutek *Bełdowski, Pagacz, Wołoszyński*. Olbrzymi rozwój rokuje „*Pharma*“ *Mg. Jawornickiego*, hurtownia materjałów aptecznych i droguerjnych z fabryką sacharyny w Krakowie jako osobne towarzystwo z kapitałem akcyjnym 50,000.000 Mkp., fabryka cukrów *Piaseckiego* zamieniona na spółkę akcyjną. Także przemysł garbarski reprezentowany przez Polski Związek garbarzy dźwignął się z upadku, rozporządzając olbrzymiemi wspaniale urządzonemi gmachami fabrycznemi w *Ludwinowie*. Współdziała z nim organizacja *Zbiórka skór surowych*, która z wojennej rekwizycyjnej instytucji przemienia się w spółkę handlową tow. akc. Grupująca majętne sfery mieszczańskie Krakowa a znakomicie zorganizowana przez Dr Prochowskiego instytucja ta rokuje wielkie powodzenie, [illegible] bowiem kosztowne dawne da[illegible]nictwo, które pracowało dla obecnego przemysłu.

Przemysł węglowy górniczy w Małopolsce znajdzie się w powolnej fazie rozwoju z powodu niedostatecznych zapasów kapitału, utrudniających eksploatację bogatych złóż węglowych, nabytych przez kraj od Schlutiusa w przededniu przełomu historycznego. Obejmuje on okolice Chrzanowa, Oświęcimia, Zatora i Spytkowic, *gdzie odbywa się budowa nowych kopalń na odwierconych i sprawdzonych przez Prusaków szkach szybów*. Są to bezcenne bogactwa, które Bóg da ze Śląskiem Górnym i Karwiną, którą odzyskać musimy — będą fundamentem pod gmach naszego przemysłu fabrycznego.

Także *w przemyśle naftowym*, widzi się poprawę na korzyść polskiego stanu posiadania. Odbywa się pogłębianie starych szybów i eksplotacja nowych terenów w zachodniej części kraju, gdzie kapitał polski odgrywa poważną rolę, zasilony korzyściami, jakie zdobył po przeprowadzonych transakcjach z zagranicznymi kapitalistami, trzymającymi się szlaków o wyrobionej już marce.

Na gruzach niezorganizowanego handlowo i produkcyjnie dawnego przemysłu domowego zatrudniającego dziesiątki tysięcy ludzi w Małopolsce powstaje przemysł jużto fabryczny lub nakładczy oparty na silnych Tow. akcyjnych. Takiemu przeobrażeniu uległy i ulegną *przemysł kilimkarski* ufabryczniony przez *Krajowy Związek Przemysłowy* Tow. akc. zasłużone w działach przemysłu domowego, białoskórnictwie i koszykarstwie.

Przemysł kapeluszniczy filcowy w Myślenicach przemienia się w Tow. Akc. finansowane przez *Bank Kredytowy Ziemski*, tak samo jak przemysł kowalski w Sułkowicach, co pociągnie za sobą także przemysł ślusarski w *Świątnikach* i stolarski w *Kalwarji* i przemysł płócienny w *Korczynie i Krośnie*. Najchlubniejszą kartę zdobywa przemysł koszykarski objęty przez *Syndykat koszykarski* Sp. Akc. z kapitał. 10,000.000 Mkp. z olbrzymim wyrobionym eksportem światowym.

W dziale papierniczym jak donoszą z Oświęcimia powstać tam mają olbrzymie *zakłady papiernicze* złączone z fabrykacją celulozy. W akcji twórczej przemysłowej niema niezdrowej gryn derki, wszystkie zakłady znachodzą oparcie na bankach rodzimych, kapitałach własnych garnących się chętnie do korzystnych lokat w przemyśle.

Z banków Małopolskich na pierwszy plan wysuwa się w uprzemysłowieniu kraju *Bank małopolski* twórca koncernu do którego weszły warszawskie instytucje *Bank handlowy* i *Bank dla Handlu i Przemysłu*, a ostatnio w bezpiecznej formie kapitalistycznej wiedeński *Boden Credit Anstalt*, których wspólny kapitał akcyjny dosięga miljardowej cyfry.

Pozatem koncernem działają chlubnie w dziale przemysłu i handlu *Polski Bank krajowy, Polski Bank Przemysłowy, Bank Kredytowy Ziemski, Filia Banku Związkowego Sp. Zarobkowo-gospodarczych w Poznaniu, Polski Bank hipoteczny*, filje warszawskie: *Banku Handlowego, Banku Kupiectwa polskiego i Powszechny Zakład kredytowy.* Poza instytucjami polskiemi jest jeszcze cały szereg filij banków wiedeńskich szukających zespołów z polskiemi instytucjami, lub zamyślających likwidację, śladem *dwu zlikwidowanych czeskich banków*.

Małopolska niedoceniana przez dawne dzielnice w okresie przełomu zdaje egza-

— 36 —

Napoleon objadował i spał w nocy z 29-go na 30-ty w starem domostwie w Buitrago. Trawiła go gorączka. O 5-tej godzinie rano, będąc już na nogach, przyglądał się z okna defiladzie swych wojsk. Około godziny 7-mej doniesiono mu, iż w odległości kilku kilometrów od jego kwatery rozpoczął się ogień. Chciał widzieć i kierować akcją, ale odczytywanie raportów, wydawanie rozkazów opóźniło jego wyjazd, uskuteczniony dopiero o godzinie 10-tej.

Przed wskoczeniem na siodło zapytał:

— Kto pełni dziś służbę przyboczną?

— Sire, polscy szwoleżerowie gwardji — zaraportował de Segur — będą mieli dziś szczęście towarzyszyć Najjaśniejszemu Panu. Dowodzi nimi generał-pułkownik hrabia Krasiński. Ponieważ jednak zachorował, zastępuje go szef szwadronu Kozietulski.

— Zawsze mam zaufanie do tych »dzielnych ludzi. W drogę!«

. . . .

Na pierwszem skrzyżowaniu drogi generał-major Bertier zaraportował cesarzowi co następuje:

»Od czasu bitwy, stoczonej przez Burgosa pod Gamonel, junta centralna poleciła, aby don Thomas de Morle i markiz de Castellar bronili Madrytu i [illegible]

— 37 —

carada i Somo-Sierra. Junta zawładnęła najpierw tym ostatnim punktem, jako najważniejszym i wysłała dla jego obrony don Benito San-Juana z kilku oddziałami, pozostawionymi w Madrycie przez I-szą i III-cią dywizję armji andaluzyjskiej, oraz z resztkami armji d'Estremadura i pewną liczbą dział, stanowiących razem 13—14 000 ludzi«.

Czy wojska te były w stanie powstrzymać pochód zwycięskiej armji?

Na samym grzbiecie Somo-Sierra, na wyniosłości 2.000 metrów, generał San-Juan, cieszący się sławą wojenną, polecił skonstruować rozmaite objekty fortyfikacyjne, które, mimo, iż były niezbyt dobrze rozmieszczone, jeszcze bardziej wzmocniły pozycję. Szesnaście paszcz armatnich umieszczonych na samym grzbiecie góry, panowało nad każdem zagłębieniem góry, której stromość była nadzwyczajnie korzystna dla obrony, według opinji pułkownika Poincota.

Piechota nieprzyjacielska, dobrze rozmieszczona po prawej i lewej stronie, w kilku linjach, wygiętych amfiteatralnie, opierała się w centrum na szańcach polowych.

W każdym jednak razie popełniono wielki błąd. Nie zajęto najwynioślejszych punktów wierzchołka, stanowiących grzbiet Somo-Sierra. Punkty te, jakkolwiek bardzo oddalone, pozwalały jednak jeśli

— 40 —

— No i cóż? Nie posuwamy się naprzód? — brzmiały jego pierwsze słowa.

Hiszpanom udało się, dzięki ustawicznie powtarzanym salwom i granatom, powstrzymać wszystkie, wdrapujące się ku nim oddziały. Ich prawemu skrzydłu udało się nawet posunąć nieco naprzód aż ku domkowi, wznoszącemu się poza gęstwiną zarośli. Z tego miejsca prażyli swych wrogów morderczym, krzyżowym ogniem.

Obojętny na padające pociski Bonaparte starał się wypatrzeć przez lunetę jakiś punkt, umożliwiający zdobycie wąwozu.

Nagle, usłyszawszy tętent kopyt końskich, odwrócił się i spostrzegł jadący pierwszy szwadron szwoleżerów polskich.

Pułkownik Piré, zapytany, odrzekł, iż »dla kawalerji wąwóz jest niedostępny, a zatem atak jest niemożliwy«.

Napoleon, siedząc na koniu, strzepnął gniewnie szpicrutą po siodle, poczem, zwracając się do generała Watier'a, który przyszedł po rozkazy, powiedział:

— Niemożliwy?... Niema nic niemożliwego dla mych Polaków... Niemożliwy! Nie znam tego wyrazu!... Jakto? Moja gwardja zatrzyma się przed Hiszpanami, wobec kilku band uzbrojonego chłopstwa?

— 3[illegible] —

Oto Walter Storck, czy też Hugo Waldow — jak się wam zresztą podoba go nazwać — leżał rozciągnięty na ziemi w kałuży krwi, z poderżniętem gardłem, z wybałuszonemi oczami, trzymając w prawej ręce... moją brzytwę... jeszcze raz moją brzytwę!... jak gdyby zadał sobie śmierć tem samem narzędziem, którem pozbawił życia mojego mistrza...

Gdym się nad nim pochylił, spostrzegłem w fałdach jego ubrania szczątki żółtych okularów...

Zwróciłem się wtedy do komisarza, mówiąc ze ściśniętem gardłem:

— To on, to on!... Osobliwy wypadek...

— Co za on? — zagadnął komisarz.

— Ależ Walter Storck we własnej osobie! Zabójca profesora Knoblaucha! Ten sam, który zrabował mi w więzieniu żółte okulary!

— Jesteś pan tego pewien? — zapytał komisarz. — W takim razie dziękuję panu, albowiem wiem już wszystko, co pragnąłem wiedzieć.

Wydawszy agentom potrzebne rozkazy, zszedł na dół razem ze mną.

— On odebrał sobie życie! — rzekłem doń na schodach drżącym jeszcze głosem. — Jakież dziwne rozwiązanie, jaka nadzwyczajna ekspjacja!

— Ach, to nie jest wcale samobójstwo — odrzekł komisarz policji. — Jest to tylko reprodukcja

min swej wielkiej sprawności we wszystkich działach prac gospodarczych, zdzierał piętno nędzy galicyjskiej, jakie jej zostało przylepione z czasów gdy działać począł ś. p. Szczepanowski i do wspólnego skarbca wnosi walory, którymi się pochlubić może. Niebawem Kraków otoczony pierścieniem fabryk i kopalń i pasmem bogactw górnośląskich stanie się polskiem *Dusseldorfem* i głównem ogniskiem wielkiego handlu Małopolska kraj, którego wielkie przestrzenie były przez cały czas wojny terenem zniszczeń wykazała wiele hartu wiele silnej woli. Jak chłop polski Ruszcyca, który orał wśród granatów, dzielnica ta w najcięższych chwilach kładła silny fundament pod swój rozwój gospodarczy, aby dla Macierzy swej przynieść jak najcenniejszy klejnot.

Roman Woyczyński.

Wojskowe kino w pasku w Tarnowie.

Profesorowie szkół średnich usuwają portret Naczelnika ze szkoły.

(*Od korespondenta „Nowin Powszechnych“.*)

Tarnów, w lutym.

Nie wiedzieć dla jakiej przyczyny zrzekła się tut. komenda placu koncesji na teatr świetlny. Sekcja opieki nad inwalidami przy D. O. G. w Krakowie wniosła podanie o nadanie jej tej koncesji. Sekcja odda tę koncesję albo właścicielowi budynku na kinoteatr p. L. *miljonerowi*, który dalej będzie gromadził miljony, albo weźmie tę koncesję tut. Koło TSL., które już ma jeden teatr świetlny, zarobek dając panom z Nar. Dem. Ogół obywateli zapytuje się, czy dlatego daje się koncesję, by za publiczny grosz uprawiać zgubną dla państwa politykę!

Skoro mowa o nar.-dem. tutejszej to jako *plus* jej działalności przytoczymy, że utrzymuje publiczną Czytelnię dla młodzieży szkół średnich, niestety kosztem jej ducha!

Czy szkoła średnia ma się stać terenem walk politycznych?

Na razie tyle, nie chcemy pisać o tem, że profesorowie-endecy, z klas *usuwają portret Naczelnika Rzeczypospolitej.*

Krakowskie „Campo santo“.

(§) Skutek zaniedbania wywołanego sto sunkami wojennymi podupadł też i cmentarz m. na Rakowicach.

Wszyscy Krakowianie wiedzą dobrze, że na cmentarzu znajduje się pewna spora liczba grobowców większej wartości artystycznej. Otóż cała masa tych grobowców znajduje się w stanie godnym opłakania. Dlatego apelujemy do rodzin zmarłych czy też do odnośnych władz, aby zbadano grobowce i odnowiono je.

Przy tej sposobności rzucamy myśl, aby wykorzystać utworzone niedawno Tow. plastyków pod wezwaniem »Wit Stwosz« w tym kierunku, by magistrat nie udzielał zezwoleń na budowę nowych nadgrobków, jak tylko wówczas, gdy Tow. *Wit Stwosz* wyda przychylną swą opinję.

Każde miasto zagraniczne, w szczególności zaś Włochy, uważając cmentarze, za uświęcone miejsca — od wieków gromadzą tam arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej t. na »campo santo«. Niechajże i polski rzeźbiarz nareszcie doczeka się w społeczeństwie polskiem — zapotrzebowania swej artystycznej pracy, gdyż dotychczas są oni zaledwo tolerowani i często się zdarza, że najpiękniejsze rzeźbiarskie twory naszych mistrzów — zostają niestety tylko projektami, nie mogącymi się doczekać realizacji.

Nadszedł wreszcie czas, by zerwać ze wstrętnym szablonem nagrobków, wychodzących z rzemieślniczych pracowni kamieniarskich.

Wykrycie sprawców zbrodni w okolicy Mielca.

(ub) Jak donosiliśmy w pierwszych dniach lutego br. znaleziono, koło godziny 6. wieczorem w lasku między Cyranką a Trześnią *zwłoki Jana Pawlaka.* Jak się okazało Pawlak padł ofiarą morderstwa rabunkowego.

Początkowe śledztwo wdrożone w tej sprawie pozostało bez rezultatu. Dopiero w drugiej połowie lutego post. Mekityn dowiedział się, że w nocy z 16 na 17 bm. w stodole gospodarza Józefa Sokoła z Cyranki spali nieznani bandyci, z których dwaj, w mundurach wojskowych, *byli uzbrojeni w karabiny.* Prócz tych było jeszcze dwóch, którzy pytali się czy Józef Korzenik, dzierżawca dworu jest w domu.

Podówczas w okolicy Cyranki, jak powszechnie było wiadomo, grasowała szajka bandytów, będąca *postrachem okolicznych wsi.* Bandyci dokonali już szeregu napadów rabunkowych, oraz kilka śmiałych kradzieży. Przeprowadzone obławy nie przynosiły żadnych wyników. Ponadto było publiczną tajemnicą, że do szajki tej należy Michał Mazur i Marek Sokół, obaj pochodzący z Cyranki.

W dalszym ciągu śledztwa post. Mekitym dowiedział się, że Mazur od dłuższego czasu nie pokazywał się w domu. W nocy, w której dokonano morderstwa na Pawlaku był on w domu, i *pod groźbą śmierci wymusił na rodzicach 1000 mp.* następnie jednak zniknął i od tej chwili już go nie widziano.

W poszukiwaniu za bandytami policja udała się do dworu Korzenika, gdzie spodziewano się napadu bandytów. Właściciela dworu nie było w domu, zaś żona jego widząc wchodzących dwóch posterunkowych sądziła, że to są owi z takim przestrachem oczekiwani bandyci. Ponieważ rozmowa z posterunkowymi wydawała jej się podejrzaną, przeto wysłała do najbliższego posterunku służącego, który wkrótce sprowadził patrol policyjną.

Nieporozumienie jednak wkrótce się wyjaśniło. Post. Mekityn poinformował patrol o prowadzonem śledztwie i prosił o pomoc, przyczem oświadczył, że wspomniani bandyci są prawdopodobnie w Cyrance. Po wyjściu z dworu patrol rozprószyła się w poszukiwaniu za bandytami, w czasie której koło dworu zauważono dwóch ludzi, kryjących się w cieniu nocy. Patrol obu przytrzymała. Jak się okazało *byli to poszukiwany Mazur i Sokół.* Podczas rewizji znaleziono przy Mazurze *browning, którym ten usiłował się zrazu bronić,* lecz zdołano mu broń odebrać. Przy Sokole znaleziono rewolwer, oraz narzędzia do włamania.

Po krótkiem przesłuchaniu Sokół przyznał, się, że Pawlaka zamordował Mazur browningiem, który przy nim znaleziono, on zaś pomagał mu tylko do przesukania zamordowanego oraz zawleczenia zwłok do lasu. Wkrótce i Mazur przyznał się do wszystkiego, dodając, że zbrodni dopuścił się dlatego, że *przez cały dzień czekał na łup,* a ponieważ żadna wyprawa nie powiodła się, przeto

— 34 —

wczorajszej zbrodni. Ernest Zychow — gdyż Walter Storck i Hugo Waldow nie byli nikim innym, jak tylko słynnym Zychowem, naszym głośnym detektywem — miał wspólnika, któremu trochę nie ufał. I ten wspólnik, człowiek nadzwyczaj, jak się zdaje, niebezpieczny, a który, mówiąc między nami, ma wygląd człowieka, należącego do lepszego świata, musiał uznać, iż sprawa, której korzyściami mieli się podzielić, wypadła dlań bez należytego zysku. Położył on swą rękę na złotych okularach, na notatkach profesora Knoblaucha i uwolnił się od swego wspólnika w sposób już panu znany.

I na twarzy komisarza zaigrał uśmiech tak ponury i mrożący krew w żyłach, że zadrżałem aż do głębi duszy.

I to w jaki sposób zostałem wmieszany w tę osobliwą przygodę z złotemi okularami, która aż do dzisiejszego dnia nie została wydobyta z głębin tajemnicy.

— 35 —

EDOUARD CACHOT.

BYŁO TO POD SOMO-SIERRA.

Przekład z francuskiego.

W roku 1808 Hiszpania powstała przeciw Napoleonowi. Powody? Józef Bonaparte miał, jako król, zająć w Madrycie miejsce Karola Burbona. To miało wywołać wojnę. Po pierwszej wymianie strzałów Burgos dorzucił jeszcze jedno zwycięstwo do dwudziestu zwycięstw francuskich.

Odniósłszy jedno zwycięstwo nad generałem Blacke, cesarz, który nie znał przeszkód, będących w stanie powstrzymać pochód jego legjonów, chciał dnia 23 listopada posunąć się ku wschodowi. Wielka droga Kastylji stała przed nim otworem.

Droga ta ciągnie się wśród przeszkód terenowych. Od strony Sierra, zamykającej horyzont, szedł wicher lodowy. Kilku Hiszpanów chciało bronić wejścia do poszczególnych wiosek. Pierwszy korpus, pod rozkazami marszałka Victora, złamał ich opór... Jeden szwadron dragonów, wśród walk partyzanckich, zapuścił się w zakamarki niezwykle malowniczej Carpentaños.

— 38 —

nie obejść, to przynajmniej silnie niepokoić linie hiszpańskie.

Napoleon dowiedział się, że już o świcie dywizja Rufin'a, czoło I-go korpusu, zaatakowała awangardy nieprzyjacielskie od strony zachodniej, chcąc je zepchnąć i wtargnąć do szańców. Skoro tylko dywizja ta znalazła teren, na którym mogła się rozwinąć, formacje lekkich strzelców wdrapały się na wyniosłości z prawej i lewej strony. Tylko 96-ty pułk linjowy posuwał się kompanjami po szosie, poprzedzany przez generała Senarmonta, prowadzącego sześć dział.

Był to manewr dobrze obmyślony, utknął on jednak przed główną pozycją Hiszpanów. Ci ostatni, dobrze okopani, rozpoczęli bardzo morderczą palbę strzelecką. Atakujący musieli skupić swoje reszki i czekać na posiłki nowych oddziałów. Upłynęły dwie godziny na wzajemnem obserwowaniu swoich oboźów.

Cesarz zjawił się przed szańcami o godzinie pół do jedenastej. Natychmiast zeskoczył na ziemię, powierzając swego konia opiece Mameluka. Towarzyszyło mu pięciu oficerów. Wysunąwszy się o pięć kroków naprzód, cesarz zatrzymał się na wzgórku w pełnem świetle słońca.

Jeden z młodszych kapitanów zaraportował, że nieprzyjaciel ostawił artylerję, cztery kolumny i na-

— 39 —

gie zakręty wąwozów, mając w każdej baterji po pięć dział.

Pewni, iż uda im się w razie potrzeby oczyścić swym ogniem drogę, nogi Hiszpanie, przy pomocy tych samych baterji, podtrzymywać jeszcze kilka grup, które obsadzały wierzchołki skał. Grupy te składały się z żołnierzy i chłopów. Ci ostatni pokazywali się z rozpiętemi kołnierzami i odwiniętemi rękawami, gotowi do podtrzymywania walki bez względu na jej zaciętość.

Na szczycie góry Somo-Sierra rysowała się dokładnie na błękitnem tle nieba kaplica, której dzwony uderzały ponuro na alarm, czy też dając swoim hasło do rozpoczęcia mordu.

Napoleon, który wysunął się aż pod przydrożny krzyż drewniany, ujrzał zbliżającego się generała Victora.

— Sire — raportował Victor — moi żołnierze czekają tylko na rozkaz, aby wymusić przejście przez wąwóz.

— Daj im ten rozkaz natychmiast... Unikaj strat przy rozwijaniu linji...

Wydawszy rozkaz, cesarz znów dosiadł konia. Śpieszył, aby połączyć się z głównym sztabem, znajdującym się w odległości pięciuset metrów. Około południa, po spożyciu śniadania, cesarz znów zajął swój obserwacyjny posterunek.

postanowił zamordować pierwszego człowieka, którego spotka choćby tylko dla 5 mp. Nieszczęściem tym pierwszym był Pawlak.

Po przesłuchaniu bandytów odstawiono do sądu w Mielcu.

Podczas dalszego śledztwa okazało się że do szajki należy również Antoni Bieńczyk, Elżbieta Panasikówna oraz Franciszka Kowalczykówna, których aresztowano.

Szajka ta dopuściła się szeregu rabunków i kradzieży, ostatnio zaś w nocy z 16 na 17 lutego w młynie Karola Ruska z Mielca ukradła 200 kg. mąki.

Z sali koncertowej.

(Koncert pianisty Witgensteina. — Poranek symfoniczny muzyki czeskiej.)

Rezultaty pracy, osiągnięte przez pianistę Witgensteina, rozporządzającego tylko lewą ręką, można bez przesady nazwać fenomenalnymi. Witgenstein, straciwszy w r. 1914 na wojnie prawą rękę, potrafił w przeciągu 6 lat niespełna zmienić kierunek techniczny poprzedniej pracy i doprowadzić do tego, że dzisiaj parafraza Liszta z Rigolletto, lub etiuda na fałszywych nutach Rubinsteina w jego interpretacji olśniewa błyskotliwością biegników, oraz pełnią brzmienia akordów. Trudno uwierzyć, szczególnie, gdy się nieraz słyszało »niezłych« pianistów, u których plastyka tematów w dwu i trójgłosowych fugach Bacha pozostawiała więcej, niż wiele do życzenia, żeby zapomocą jednej ręki można było wydobyć tyle polifonji i barwy dźwięku.

Na poranku symfonicznym, poświęconym muzyce czeskiej, dyrygował p. Barański, wykazując spory zasób rutyny i rzetelne przestudjowanie partytury. Wykonanie na ogół poprawne poematu symfonicznego »Wełtawa« Smetany i V Symfonji Dworzaka, zapisać należy, jako nowy chlubny wysiłek orkiestry ruchliwego Związku muzyków. *Ir.*

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Publiczność, która onegdaj przyszła do Bagateli, aby jak zwykle ujrzeć frywolne kobietki wpadające po mniej lub więcej pikantnych perypetjach w objęcia rasowych »demonów« była bardzo o bardzo zdezorjentowana i rozczarowana. Bo oto nagle zamiast kazać się jej niefrasobliwie śmiać, kazano jej myśleć, zamiast słuchać pryskających jak iskry z pod kowadła mistrza w swej sztuce *bon motów* zmuszano ją do przyjmowania socjologicznych uwag »Niezrównanego Crichtona«. I oto okazała się cała pustka i bezmyślność nowej gawiedzi teatromańskiej: nie umiała zainteresować się problemem poważnym, choćby nawet podanym tak powabnie w otoczeniu dzikich jaguarów, raf koralowych i dam ubranych w nic jak tylko w koźle skórki.

Niezrównany Crichton jest więc satyryczną komedją obyczajowo-społeczną, w pokładzie mocno aktualnym, komedją chłostającą różnych reformatorów ludzkości, którzy wygłaszają teorje społeczne może błyskotliwie, ale w zupełności fałszywie. Taką teorją jest zasada absolutnej równości, którą głosi hr. *Loom*, a nawet uprawia... kilka razy na miesiąc, przyjmując służbę jako swych gości na parkietach własnych salonów.

— Tak pan mówisz, woła doń autor otóż ja panu pokażę, że pan niema racji. I pokazuje mu to zgoła nie jakimś logicznym argumentem, tylko robi eksperyment tak jak to czyni chemik ze swoimi atomami i pierwiastkami.

Tym eksperymentem jest drugi i trzeci akt, w którym widzimy naszego lorda z rodziną i ze swym lokajem Crichtonem w roli rozbitków na wyspie. Odrazu wszyscy się zrównali naprawdę w obliczu nędzy i nieszczęścia ale tylko na chwilę, gdyż najdzielniejszy z nich on właśnie Crichton stał się wodzem i tytanem tej małej gromadki drogą zupełnie naturalnego rozwoju rzeczy.

Robinson XX wieku zmienił odrazu swych towarzyszy — w Piętaszków. Tak więc teza przeprowadzona zręcznie i nawet nieraz dowcipnie. Uderza w niej jednak brak konfliktu, tak nieodzownego w prawdziwym dramacie; nuty które się tam ścierają albo nieistnieją, albo dałyby się tylko wyłuskać w bardzo zręcznej djalektyce egzegetycznej. To jest duży mankament tej sztuki, która niemniej jest jednak bardzo interesująca.

Grano ją dobrze, poprawnie. Pan Nowacki i pani Kozłowska wyzyskali dobrze wszystkie efekty, pan Fritsche jako stary dziadoś z harmonijką był do łez wzruszający; pani Łącka denerwowała jednak -wem przejaskrawieniem roli pomywaczki, ton w jaki ta zdolna aktorka lubi czasem wpadać.

Ogromne koszta, jakie podjęła dyrekcja ażeby podać tak bogatą oprawę sztuce zasługują na szczególną wzmiankę. Stylowa i ekscentryczna suknia p. Kozłowskie budziła niemałą senzację wśród publiczności damskiej. Las podzwrotnikowy, widok morza, prymitywna chata pustelników, charakterystyczne stroje z futerek są to rzeczy godne ujrzenia. Wszystko to razem czyni sztukę jednym z ewenementów sezonu. *Lucifer.*

Z TYGODNIA.

Paweł Cebula ma głos:

Straśnie mi na honór nastąpili Panowie Durkarze, poprzekręcawszy do niepoznaki poniektóre moje słowa w obydwóch moich listach, com je do Ślachetnej Redakcyji »Nowin« posłał, a Ślachetna Redakcyja je kazała — juści za gruby pieniądz — wydurkować. Wszyćkiego co ta oni nabroili przybaczać nie będę — tylo ino rzekę:

W pierwszym liście wielgachnemi jak woły kulasami napisałem, co moja Nastka dwaścia roków temu była *śliczności* dziewuchą, a oni wydurkowali, ze mnie jakiegoś waryjoka robiący: *ściornaści* dzieucha!

Adyć ino jak się chłop zeźli, to wrzescy: *ciornaści* (czorni, djabli) to nadali — a cóże to podobnego do *śliczności?!*

W drugim zasię liście napisałem: zwijać Urząd lichwy, to la wsioskiego narodu juści krzywda okrutna — to niema *gadki*. Chłop albo jenteligent juści zaraziczek wymiarkuje, że mowa tu o *gadaniu* — nie zaś ućciwszy uszy o *portkach*. A Panowie z durkarni, wesołe despetniki, czarno na białem wywalili zamiast godki — *gatki!!* A cóże to za semetryja?! Jakem to przeczytał, aże mnie gorącość oblała ze wstydu no i jakóru na takie nieprzystojne beśte franty...

I ciągiem jesdem rozeźlony, bo straśnie nie lubię, jak we mnie kto wpiera, że gadam od rzeczy, kiej wszyscy mię we wsi znają jako najpierwszego głowacza i za każdzinsieńką doradę mi dziękują. Ksiądz proboszcz zawdy o mnie mówi: »Paweł Cebula wiadomo filozof« i rad ze mną kiej nie kiej pogwarzy, chocia mu nijak nie świadczę i nieustępliwym jest. On mądruje tak — ja zaś się przeciwię — i moje musi ostać na wierzchu!

Tak było i kiejsi.

Jestem na plebaniji i zgadało się cosi o naszym Górnym Śląsku i onym plebiscycie, do którego Miemcy i Polska za kasnią tera rękawy. Jegomość labiedzi, co ludzie wsioscy nic na ten plebiscyt nie dają, zbiórki idą raźnie ino po miastach, a chłopy trzymają pieniądze w skrzyniach i nic ich sprawa śląska nie obchodzi!

Skorom to usłyszał, jak mnie w te razy nie poderwało ze stołka, jak nie wstanę, jak się nie sprostuję, nie podeprę boków i nie wezmę jegomości rąbać prosto z mostu:

— Więc to chłop krzyw, co wsie na Górny Śląsk nie dają?! Chłop nie chce kabzą ruszyć? chłop taki najgorszy? A czy kto chłopu do sumienia o tem przegadał? Czy kto chłopa oświecił?! Juści w miastach pieniądz się zbiera galanto. Jakem w Krakowie, zawdy toto widzę. Wlazę do kawiarni — składka na plebiscyt; idę do teatru na Rajskiej w niedzielę popołedniu, dawaj na plebiscyt; jadę tramwajem — dodaj do biletu markę na plebiscyt! Patrzę na plakaty: Plebiscyt na Górnym Śląsku! Jeśliś dobry Polak, daj choćby ostatni grosz na plebiscyt! Czytam krakowskie gazety — wszyćkie wołają: gore! plebiscyt się zbliża! Ratujcie kochanych naszych Górnoślązaków!

Kraków aże się cały trzęsie od tego plebiscytu! Aże serce człeku rośnie, skoro patrzy jak ano ten krakowski naród skroś Górnego Śląska tera się rucha! A u nas we wsi co? Lud siedzi w szczerej głuszy i ciemnocie!

W powszedni dzień to człek pracuje abo w stodole abo w spichlerzu przy ziarnie, albo nawóz wywozi na pole i to i owo obrządza kole gospodarstwa — a w niedzielę Kościół: do połednia suma i kazanie, po połedniu nieszpory, potem pogwara u Jośka albo w Kółku no i spać do chałupy, bo dzień krótki.

Tylo się robi na wsi la plebiscytu a potem się na chłopa wygaduje, co jest obojętny, co nijaki Polak, co go Polska nie obchodzi, a na Jej wołanie kwardy niki skała!

Ale ja na to rzekę: Skoro w skałę Mojżesz, jak mówi Pismo święte, laską uderzył, to woda wytrysnęła. A kiejby u nas tacy Mojżesze się znaleźli, i taką cudowną laską dotknęli wsiowego narodu, toby i z tej skały cosi dobre, ślachetne i serdeczne się dobyło! Ino duchem takich ludzi bożych nam trza, bo chłop chocia napozór kwardy jak skała — ale i serce ma i oświecenia bardzo chciwy ino wy jegomoście duchowne i świeccy panowie kujcie w oną skałę oświatą, dobrem, ućciwem słowem, a nie zawracaniem głowy, to się znaczy: politycznymi wiecami — a skała ta nie zdzierży w swej kwardości, ozstąpi się i la Ojczyzny naszej cudowno woda życia ś miej wytryśnie! A że to nie bajki, mamy na to przykłady: Albigowa, Haczów i inne oświecone mądre wsie! Ino one miały ludzi, co do serc i rozumu prostego narodu umieli trafić!

— — — — — — — —

Takem się ano jegomości postawił. Juści nie bardzo my się potem w przyjacielstwie rozstali. Ale Czytelnik »Nowin« już tera pewnikiem wie, co Paweł Cebula, nie ino dobry Polak, nie ino filozof, ale i biegły w Piśmie św., co się jegomości w kaszy zjeść nie da.

*

Sprawiedliwie rzeknął wielki mędrzec król Salamon: »marność nad marnościami i wszyćko marność«. Juści, życie ludzkie marność, a i przyjacielstwo i kumoterstwo i pamięć ludzka także marność. Dobrze ci się człeku dzieje, gront masz, pieniądz masz — to kumotrów do gorzałki i wszelakiego poczęstunku kole ciebie moc. Nie porada się nawet im opędzić, nikiej tym pszczołom, co wywiedą się z ula i pszczelarza obsiędą. A kiejś już umarty, wszyscy o tobie zabaczą, nie przyńdą nawet na smentarz, coby ci tę grudkę świętej ziemi na trumnę cisnąć.

Takem se w duszy myślał we środę na krakowskim smętarzu, jakeśwa chowali Władysława Bogackiego (świć Panie nad jego duszą!). Wszyscy, cośwa bywali w Krakowie na obchodach narodowych znaliśwa go dobrze. Chłop piękny, postawny, na koniu jak malowanie w ślicznniuśkiej sukmanie kieby z obrozka, w czapie z pawiem piórem na dwa łokcie, juści błyszczał w słoneczku i za oczy chytał. I każden go nawidził, a nie tylko my, wsioscy ludzie, ale różne krakowskie prezydenty, derektory, delegaty, konwisarze te es-ele, narodowe i oświatowe panie. Ale tera na pochów nikomu się przyjść nie chciało, chocia we środę nijakiej chlapawicy nie było, ino spokojny, zdrowy mróz.

A kiela to z tych panów, co z nieboszczykiem ongi w przyjacielstwie żyli, zatrzymywało się u niego w Trzebini w drodze do Krakowa — a on, jak ten drugi Piast, gościł ich a fetował, a wino stawiał, a prosił, coby nie gardzili poczęstunkiem...

Tera zabaczyli wszyćkiego do imentu. Taki to ano dzisia świat, taka pamięć i przyjacielstwo ludzkie...

NADESŁANE.

NOWINY BIEŻĄCE.

Reorganizacja policji w Krakowie.

W najbliższym czasie rozstrzygnie się sprawa reorganizacji policji w Krakowie. Cały oddział śledczy kryminalny i polityczny przechodzi na etat policji państwowej. Na czele tego urzędu ma stanąć radca policji *Puskarczyk*. Kraków podzielony będzie na 5 komisarjatów, do których będzie przydzielonych ogółem 200 ajentów policyjnych i 500 żołnierzy.

Komendantem policji ma zostać jak już donosiliśmy, radca policji *Warczewski*. O posadę tą ubiegają się także radcy policji Minasowicz i Szczepański. Reszta personalu policji cywilnej zostaje przy starostwie grodzkiem, którego kierownikiem będzie dotychczasowy dyrektor policji *Kamienicz*.

Statystyka przestępstw.

(ab) W stosunku do miesiąca listopada 1920 r. liczba przestępstw w grudniu w zachodniej Małopolsce na podstawie statystyki przeprowadzonej przez policję państwową, wzmogła się. Jak się okazuje w grudniu zanotowano 3 wypadki bandytyzmu, 8 rabunków, 1 zabójstwo, 3 morderstwa, 3 podpaleń, 85 włamań, 646 kradzieży, wczem 7 kolejowych, a 2 kieszonkowe. Dalej zanotowano 3 wypadki zgwałceń, 6 sutenerstwa, 3 pederastji, 10 fałszerstw, 29 oszustw, 1 samobójstwo, 21 kontrabandy, 19 handlu rzeczami wojskowemi, 3 paskarstwa, 2 potajemnego gorzelnictwa, 125 lichwy, 156 dezercji, 7 paserstwa, 1 szulerstwa, 32 zakłóceń spokoju publicznego, 4 przekupstwa, wreszcie 48 wypadków przestępstw sanitarno-administracyjnych, 383 handlowo-administracyjnych i 1402 różnych przestępstw.

W styczniu liczba przestępstw niemal w każdej kategorji jeszcze bardziej wzrosła. Zanotowano 9 wypadków bandytyzmu, 6 napadów rabunkowych, 4 zabójstwa, 3 morderstwa, 16 uszkodzenia ciała, 3 podpalenia, 1 otrucie. Podobnie i liczba kradzieży znacznie się wzmogła, bo o 55 wypadków więcej, włamań o 9 wypadków, ponadto 2 włamania do kas ogniotrwałych. W dalszym ciągu zanotowano 9 wypadków stręczenia do nierządu, 2 fałszerstwa pieniężny, 30 oszustwa, 1 samobójstwo 10 kontrabandy, 26 handlu rzeczami wojskowemi, 133 lichwy, 15 paska, 1 szulerstwa, 29 zakłócenia spokoju publicznego, 7 przekupstwa, 100 przestępstw sanitarno-administracyjnych, 713 handlowo-administracyjnych, oraz 1066 przestępstw różnych.

Z kroniki włamań.

(ab) W ostatnich dniach dokonano szeregu śmiałych włamań. Między innymi jacyś nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Tauby Rozemblum w Oświęcimiu i skradli znaczną ilość bielizny i garderoby wartości 81.000 mkp. Wdrożone poszukiwania nie dały żadnego rezultatu.

Mniej więcej w tymsamym czasie w nocy włamano się do mieszkania Jakóba Lenika w Kalwarji i skradziono garderobę wartości 82.100 mkp.

Nadto dokonano włamania do lokalu Kółka rolniczego w Głębowicach (pow. Andrychów), gdzie skradziono większą ilość towarów wartości 31 373 mkp. Sprawcy również w obu ostatnich wypadkach niewyśledzeni.

Ścięta głowa Lenina.

W przededniu otwarcia wiosennego salonu niemałem powodzeniem cieszy się wystawa Niezależnych, zainaugurowana niedawno w *Grand Palais*. Jest to nagromadzenie bardzo różnych wartości i wogóle mieszanina stylów, a także narodowości: Włosi, Rumuni, Polacy, Rosjanie; ci ostatni zwłaszcza w bardzo znacznej liczbie. Na ogół przeważają cudzoziemcy i to właśnie nadaje wystawie piętno egzotyczne, będące atrakcją dla publiczności. Najartystyczniej przedstawiają się parterowe sale, zawieszone akwarelami i szkicami ołówkowymi. Znajdują się tam, zdaniem fachowej krytyki, prawdziwe arcydzieła, małe klejnoty sztuki, skreślone ręką tak wytwornych artystów, jak *Segonzac, Lucalb, Moreau, Fauconnett* i inni. Senzację wystawy stanowi *głowa ścięta Lenina*, na obrazie Gałęaniego. Miejsce Herodjady zastępuje tu symboliczna postać Republiki, upostaciowana w korpulentnej, mocno dekoltowanej, dziewoi, która podaje na półmisku głowę trybuna moskiewskiego burżujskim sybarytom, siedzącym przy stolikach restauracji nocnych. Sztuka kobieca ma też liczne przedstawicielki w Grand Palais.

Dąb i palma.

Żydzi między sobą.

W organie asymilatorów lwowskich czytamy:

Na poparcie swoich stereotypowych wywodów, że *żydzi nie dadzą się nigdy zasymilować* podaje sjoński organ »słowo« do znudzenia argumenty m. i. także ten, że »palma nigdy nie będzie dębem ani sosną«. Jużci!

Szczytne to porównanie, nasuwające wesołe refleksje, zasługuje nietylko na badanie przyrodnika, ale na lupę satyryka..

Zapewne, zapewne szlachetna jest w rodzie swym palma, ale śmieszną będzie, gdy zechce w siebie wmówić, że jest czemś więcej niż dąb...

A godzi się przypomnieć, że skoro palma chce »zapuścić« korzenie w grunt prawdziwie, to koniecznie *musi szukać klimatu południowego lub wschodniego* i to czemprędzej o ile nie ma zmarnieć.

Inaczej obnosić ją będą w doniczkach względnie *kubłach* a szeroko rozwarte dłonie jej liści będą tu tylko urągającem sobie prawa i *niepotrzebnem natręctwem*. Dlatego prędko trzeba ją przeszczepić na grunt wschodni. Pytanie jest tylko, co się stanie z »palmami« urodzonemi na gruncie tutejszym. Tym może klimat inny zaszkodzić w rozwoju.

Na każdy wypadek przyrodnicza ta reguła ma zapewne wyjątki w życiu społecznem.

Są także palmy, które staną się dębem lub sosną, są!..

Tylko na to trzeba symbiozy, a nie *wąsożydnictwa*.

Do numeru dzisiejszego „Nowin Powszechnych" dołączamy koniec noweli „Żółte okulary" i obrazek „Było to pod Somo-Sierra".

Ożywiony ruch w porcie gdańskim.

Ubiegły tydzień zaznaczył się w ruchu portowym **znacznym dowozem zboża, mąki i wełny,** przeznaczonych dla Polski.

Statki z *żytem* (około 2000 tonn) nadeszły z Holandji i Szwecji, z *pszenicą* około 1000 tonn) ze Szwecji *wełny* mw. 4000 bal nadeszło z Londynu.

Wełnę składa się częściowo do magazynów w oczekiwaniu otwarcia drogi wodnej na Wiśle, co bez wątpienia przy obecnym mrozie nie tak rychło nastąpi. Dowóz tych niezbędnych dla Polski artykułów podtrzymywał w dalszym ciągu **żywą frekwencję w porcie gdańskim** a zapowiedziane **dalsze dowozy artykułów żywnościowych** stawiają widoki, że port gdański na dłuższy czas będzie ożywiony, mimo *ogólnoświatowego zastoju na rynku frachtowym*, zmuszającego wielką część tonażu w Skandynawji, Anglji i Ameryce do bezczynności.

Ruch pasażerski także niemało przyczynia się do ożywienia życia portowego.

Z statków pasażerskich przybyły dotąd w ostatnim tygodniu: belgijski *Gotland* — Red Star Line Antwerpja z 655 pasażerami, z New Yorku angielski *Orlando* — Ellermann-Wilson Line z Hull i holenderski *Warszawa*.

Wypłynęły zaś statki pasażerskie: angielski *Warszawa* — Walford Line — także z ładunkiem cukru do Londynu; w pierwszą podróż do Nowego Yorku wypłynął parowiec *Lithuania* — United Baltic Line — drugi z rzędu statek tej linji *Estonja* spodziewany jest w krótce.

Po dłuższej przerwie zawinął też do tutejszego wolnego portu **statek z amunicją i samolotami dla Polski:** *Franz Dahl* z Cherbourga.

Regularnemi linjami z Finladji, Danji, Holandji Anglji, i t. d. dopływały *drobniejsze ładunki towarowe*. Z *fasolą* zawinął gdański statek *Hansa*, *węgiel* dowieziono dla Gdańska z Niemiec i Anglji, *śledzie* świeże i solone z Szwecji i Norwegji.

W wywozie przez Gdańsk zawsze trwa niemiła próżnia. Sezonowy *wywóz cukru do Anglji i portów bałtyckich, i niezbyt silny eksport drzewa stanowią narazie główne ładunki*, wywożone z portu tutejszego.

Przypłynęło w tygodniu sprawozdawczym 58, wypłynęło 59.

Jeszcze zawsze *przeważa liczba okrętów niem.*, a ponieważ Niemcy wydali na podstawie traktatu dużo wielkich okrętów, przeto dobijają do portu *tylko drobne statki, z wyjątkiem angielskich i amerykańskich*. Statki państw skandynawskich, przypływające do Gdańska, są również przeznaczone dla żeglugi na Bałtyku albo drobnego ruchu nadbrzeżnego.

Ruch giełdowy.

(*4*) Ubiegły tydzień przeszedł pod znakiem nieporozumienia wśród giełdowców na tle transakcji »Parowozami«.

Do ostatniej chwili notowane były na giełdzie »Parowozy« t. zw. stare, które aż do ukończenia prawa poboru uzyskały bardzo wysoki kurs. W jakiś czas potem gwałtowna baissa objęła i »Parowozy«, tak że kurs ich z 10.200 spadł poniżej 5.000. Straty więc dla nabywców tych akcyj po kursie wysokim, rzecz prosta, bardzo znaczne, już z tytułu samej zniżki, gdy oto nagle powiększa je oświadczenie, zobowiązanych do dostarczania gotowych sztuk w zamian dotychczasowych uznań bankowych, że wszelkie transakcje, jakie robiono »Parowozami« dotyczyły tz. »młodych«. Te tymczasem nie przekraczają 3.000.

Obie strony trwają nadal na swych stanowiskach. Kupujący, że dokonując transakcji mieli na myśli »stare« — a na poparcie tego stanowiska dowodzą, że »młode« nie były na giełdzie krakowskiej notowane, a więc obroty niemi były niedozwolone — strona zaś przeciwna twierdzi, że papiery dopuszczone raz do obrotów obejmują także wszystkie późniejsze emisje, a sprzedawano młode, które wówczas w formie uznań bankowych dostały się na giełdę.

Na razie »poważnione« strony nie ujawniają chęci kompromisu — w każdym jednak razie jest on pożądany, choćby ze względu na wielkie różnice w kursach, jak i dla uniknięcia ingerencji trzecich czynników.

Co zaś dotyczy ruchu ogólnego — to stwierdzić musimy niezrozumiałą apatję, jaka owładnęła uczestnikami giełdy, podczas gdy na giełdach lwowskiej, warszawskiej i poznańskiej ruch jest bardzo ożywiony i panuje umiarkowana zwyżka, na giełdzie krakowskiej panuje cisza — przerywana od czasu do czasu ofertami, ginącemi jednak bez echa. Nasuwa to pewne podejrzenie, iż niektórym możnowładcom giełdowym zależy na dalszej zniżce celem zgrupowania pokaźnej ilości akcyj w jednym ręku. Kurs tych akcyj niewątpliwie później podniesie się i złoty potok spłynie znów do kieszeni »przemysłowych« giełdowców.

Z poszczególnych papierów prawie wszystkie uległy mniejszej lub większej zniżce. Bez zmiany pozostaje kurs »Krakusa« 3.900—4.000, a w ostatnim dniu zaznaczyła się nieznaczna zwyżka kursu »Górki« i »Trzebini« (żelazo). Według zapowiedzi poważnych uczestników giełdy przyszły tydzień przyniesie znaczną poprawę kursów.

Nadużycia kolejowe w N. Sączu.

Jak wiadomo, skandaliczne stosunki, nadużycia i kradzieże, popełniane na kolejach na szkodę skarbu Państwa, skłoniły sfery kompetentne do wydania jak najsurowszych przepisów, jak: ustawa sierpniowa z r. 1919.

Ustawy podobne i zarządzenia być może doprowadziłyby do celu, i tu jest owo wielkie »ale«, gdyby powtarzam, stosowane były do *wszystkich bez wyjątku* przyłapanych na goracym uczynku funkcyonarjuszy kolejowych. — Niestety tak nie jest! —

Bo jeżeli się słyszy, że władze kol wydalają masami, wyłapanych na gorącym uczynku funkcjonarjuszy kolejowych, to rozchodzi się tu w przeważnej części o takie zbrodnie, jak przytoczone: Stróż M. w N. Sączu, zabrał kawałek zgniłej deski, leżącej na stacji, pod nogami; 2) mistrz stacyjny W. z Mielca, ojciec 4 dzieci, trapiony kilkumiesięcznym brakiem węgla, wziął kosz węgla ze stacji, by ogrzać mieszkanie, gdyż dzieci wszystkie były chore; 3) ślusarz Sch. z N. Sącza, ojciec 7 dzieci, żona chora na suchoty, zabrał ze stacji 17 kilo ziemniaków (przykładów takich można przytoczyć mnóstwo) ludzie ci za wymienione zbrodnie, oddani przez Dyrekcję do ukaranie sądowi, który w myśl ustawy z 19 sierpnia 1919 karze najsurowiej podobne przewinienia, wyrzuceni następnie przez Dyr. krak. na bruk t. j. usunięci ze służby po 18—20 letniej służbie przy kolei. — Słusznie, nadużycia muszą być ukarane! — I byłoby wszystko bardzo w porządku i doprowadziłoby wkrótce do celu t. j. do usunięcia wszelkich nadużyć na kolei gdyby, ach gdyby! władze chciały zastosować podobnie surowe metody do *wszystkich* funkcjonarjuszy i do tych, którzy mają złote kołnierze i wysokie rangi i... dobre plecy! — Niestety! — Taki pan wyłapany na gorącym uczynku, gdy rozchodzi się, nie o kawałek zgniłej deski lub parę kawałków węgla dla ogrzania izby chorym dzieciom. Nie o parę ziemniaków dla zaspokojenia ich głodu, ale gdy szkoda, wyrządzona skarbowi państwa idzie w tysiące, taki pan, nie tylko nie bywa pociągany do odbowiedzialności w przeważnej części wypadków, ale daje mu się wszelką możność zatuszowania złego czynu, tłumi się wszystko nie dopuszcza, do wyświetlenia! Przykłady? O tych można cytować bez liku!

A oto jeden, taki, który porusza całą opinię kolejarską w N. Sącz. Dnia 17 maja 1920 maszynista Michał Kiełcz zam. N. Sącz kolonie III i zajęty przy nim palacz Pioir Wójcik skonstantowali na stacji N. Sącz, że ładunek nowych dębowych desek wartości 8—10 tysięcy marek polskich, który robotnicy kol. mieli ładować na wóz kolejowy celem przesłania do Żegiestowa na użytek władz kolejowych został przez tychże zawieziony na rampę i przeładowayy na prywatną furę i odwieziony do stolarza na ul. Tatrzańską, na wyrób mebli. — Kiełcz, jako wierny sługa stojący na straży dobra Państwa widząc nieczyste machinacje, udał się do naczelnika magazynu materjalnego, w N. Sączu p. Jakóba Appermana i zameldował mo o tem. Tenże oświadczył K.. że u niego deski owe zostały legalnie pobrane **za urzędowym kwitem** na potrzeby Sekcji utrzymania koleji w N. Sączu i odesłał Kiełcza do naczelnika parowozowni p Dutczyńskiego, celem spisania protokołu

Pan D. spisał z K. protokół i odesłał ten protokół do Sekcji celem wyjaśnienia tej sprawy. W parę dni Kiełcz dowiedział się od Pana D., że według twierdzenia naczelnika sekcji p. Chmurskiego, deski owe zabrał ów pan na swój użytek... za zezwoleniem Dyrekcji. Jakto. deski wydane przez magazyn, za urzędowem potwierdzeniem na potrzeby Sekcji? — Przedewszystkiem ani Dyrekcja ani nawet Ministerstwo nie daje nikomu pozwoleń na sprzedaż materjału ze swych zapasów, bo nawet starych materjałów z wyjątkiem niektórych, nie sprzedaje, gdyż tego robić bezwarunkowo nie wolno. — Powtóre gdyby ktoś rzeczywiście uzyskał niewytłumaczonym sposobem takie pozwolenie to materjał musi być zapłacony przed pobraniem. Kto tego nie czyni popełnia nadużycia czyli nawiasem mówiąc — przywłaszcza sobie rzecz cudzą, bo na kolei obowiązuje przepis: najpierw się płaci, potem się pobiera. Sprawa doszła do wiadomości p. prezesa krak dyr. Prachtla i ten oświadczył, że o niczem nie wie, *gdyż Dyrekcja stanowczo nie sprzedaje nikomu nowych desek i t. p. zapasów* (świadkowie słów pana Prachtla: maszyniści: Kiełcz, Klehr z N. Sącza, Cichy, Chruślicki z Krakowa. Następnie zjechał do Sącza radca Höschel, z krak Dyrekcji celem spisania protokołu i ten oświadbzył Kiełczowi, z którym spisywał protokół, że wprawdzie wniósł Chmurski podanie do Dyrekcyi krakowskiej o sprzedaż desek nowych, i on sam wiózł to podanie do Dyrekcji, *ale 18 maja 1920* (deski zabrano *17 maja 1920*) ale prośbie tej *odmówiono.*

No i koniec historji. Naiwni kolejarze sądzili, że w tym wypadku władza kolejowa wystąpi z surowem śledztwem, ukarze dla przykładu winnego i napiętnuje czyn karygodny, — ale nie wiedzieli, że karze się bezwzględnie tylko takich jak oni biedaków i nędzarzy, wyrzuca się na bruk ludzi steranych kilkunastoletnią pracą przy kolei, bo... przywłaszczyli sobie kawałek deski lub kilka węgli czy ziemniaków Takich wyłapują żandarmi, ale skąd żandarm może przypuszczać, że ktoś wiozący całą furę desek, drzewa i t. p w biały dzień, przyszedł do tego nieprawnym sposobem. Chyba by go Duch św. musiał oświecić by przypuścić mógł podobną bezczelność, jeszcze w dodatku jak ten »ktoś« ma wysoką rangę.

Adresy konsulatów zagranicznych.

Wobec licznych zapytań o adresy konsulatów, w których można wizować paszporty na wyjazd za granicę, podajemy niniejszem adresy głównych konsulatów w Warszawie, oraz taksy, jakie należy złożyć za wizum.

Konsulat amerykański, Świętojańska 4, taksa wizy wynosi 10 dolarów. Konsulat niemiecki, ul. Hoża 48, wizum wynosi 150 marek niemieckich. Konsulat austryacki, Długa 26, taksa wynosi 72 marek p. Konsulat angielski, Hotel Bristol Nr. 316, taksa 5 szylingów. Konsulat francuski, Aleja Róż 2, taksa 12 i pół franka. Konsulat czeski, ul. Wielka 33, taksa 20 marek p. Konsulat szwajcarski, ulica Hoża 48, taksa 5 franków szw. Konsulat holenderski, Ujazdowska 19, taksa 2 fl. holenderskie 75 ct. Konsulat belgijski, Hotel Europejski 121, taksa 12 i pół franka. Konsulat rumuński, ul. Wiejska 14, Konsulat włoski, Krakowskie Przedmieście 32. Konsulat jugosłowiański, Hotel Europejski. Konsulat węgierski, ulica Hortenzyi 6. Konsulat hiszpański, ul. Piękna 66. Konsulat brazylijski, ul. Wilcza 44. Konsulat duński, ul. Wierzbowa 8.

Od Adminisracji.

P. T. Agencje miejscowe jak i zamiejscowe upraszamy o niezwłoczne uregulowanie zapotrzebowania żądanych egzemplarzy.

Administracja.

Składki.

W administracji *Nowin Powszechnych* złożono na plebiscyt górnośląski: Zamiast wieńca na trumnę śp. Bogackiego grono przyjaciół 1618 Mk., N. W. 8 Mk.

Jeszcze Śląsko nie zginęło
Póki stać antanty,
Niemcom skórę sprał Jagiełło
Poprawi Korfanty.
Wielki Komtur dał dwa miecze
Na niemieckie karki,
A ty miałbyś nie dać człecze
Bodaj jednej marki.
Sypnij groszem jak kulami,
Kiesą staropolską:
Niemiec będzie pod nogami
A Śląsk Górny — z Polską.

Nakładem »Spółki wydawniczej czasopism« Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Stwora. Odbito w Drukarni »Czasu« w Krakowie.